

Melodia zdania potocznego

Łukasz Kaczyński: Jako Agnellus gracie już razem niemało lat, na pewno dorastaliście do rozumienia własnej indywidualności i siebie jako grupy. Jak dziś sytuujecie siebie muzycznie, wobec kogo i czego?

Agnieszka Kowalska-Owczarek: Z tym sytuowaniem siebie zawsze był problem. Gdy jeździliśmy na festiwale, często okazywało się, że na jednym jesteśmy za mocno teatralni i nie pasujemy do głównego nurtu, na innych byliśmy zaś za bardzo rockowi lub za mało jazzowi. Spotkało nas dużo rozczarowań, ponieważ wymykaliśmy się schematom. Oczywiście z tego tytułu zdarzały nam się również nagrody. Na pewno trzeba powiedzieć o poetyckości naszych utworów – od odbiorców wiemy, że to dla nich ważne. Wiemy też, że ta poetyckość trafia do osób, którym poezja jest obca. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu zajmujemy się piosenką poetycką, choć ja nie lubię tego określenia, bo czuję się wtedy wrzucana w nurt poezji śpiewanej, która stylistycznie jest czymś zupełnie innym. Wolę już piosenkę literacką albo jeszcze lepiej poetycki rock, choć to określenie nie jest wyczerpujące. Najbardziej jednak lubię mówić o sobie w kontekście teatru – że stwarzamy nowe światy. Nasze projekty mają także odpowiednią oprawę plastyczną, by wciągnąć w nie widza. Gdy przygotowujemy piosenkę, myślę od razu o jej całościowym wyrazie. Nie tylko słowa są istotne, ale wszystko to, co będzie działało się w muzyce, w charakterze głosu, w pracy nad brzmieniem gitar.

Ciekawi mnie, jak ty jako osoba pracująca twórczo głosem myślisz o poezji, o poetyckości konkretnych wierszy, o ich sensach, i jak to przekładasz na narzędzie, jakim jest głos?

Jak powiedziałaś, ważnym elementem tego, co robię, będzie melodia języka potocznego, nawet dialogu, kiedy używamy określonych barw, by na przykład zaznaczyć ironię. Na pewno użycie melodii zdania potocznego sprawia, że łatwiej nawiązuje się kontakt z publicznością. Julian Tuwim był mistrzem budowania nastroju za pomocą melodii zdania, trochę ukrytej w wierszu, przez co można wciągać odbiorcę w pewien nastrój. Można budować słowne pejzaże za pomocą barw głosu i sugestii przestrzeni, zarówno jej kubatury, charakteru brzmienia w sali koncertowej – pogłosu – jak i relacji z przestrzenią wyobrażoną. Ciało i głos zachowują się w inny sposób wobec otwartej przestrzeni, inaczej wobec małej, kameralnej albo ciasnej. Głosem możemy pokazać, że jesteśmy w stanie wyjść z pomieszczenia lub używać go w taki sposób, by komunikować jego zamknięcie. Zmiany zachodzą w charakterze głosu, który ma wyrazić łakę, przestrzeń kościoła lub domu rodzinnego.

Melodia języka potocznego w wierszach Tuwima jest zrozumiała, odrzucał on wysoki ton, sięgając do zwykłej mowy „prostego człowieka”, ale chyba inaczej ta zwyczajność, zabarwiona „ludowością” i podkreślona neologizmami, istnieje w poezji Bolesława Leśmiana, którego też śpiewasz?

Leśmian to świat – w naszym wydaniu – jeszcze bardziej teatralizowany. Ale gdy go śpiewam, staram się w niego wejść, jakby był obecny tu i teraz. Leśmian działa na mnie bardzo silnie, gdy opisując miłość, używa metafor wskazujących na jej brak. Człowiek pozbawiony miłości jest człowiekiem, który nie żyje w świecie i dla którego też „nie ma Boga”. To jest bardzo mocne, dosadne, a jednocześnie opisuje coś, co jest głęboko ludzkie. Dla kogoś takiego przecież świat znika, a podmiot pozostaje w pustce. To inna poetyka, z mojego punktu widzenia pozwalająca sięgnąć po bardziej psychodeliczne środki wyrazu. Tuwim bardziej osadza nas, mimo wszystko, w pewnym konkretnym świecie.

Jedna z pierwszych piosenek na płycie to „Burza (albo miłość)” Tuwima. Pamiętam to nagranie sprzed lat, znalazłem je wtedy gdzieś w internecie, aranżacja była znacznie uboższa, był niemal tylko twój głos i przestrzeń wiersza. Zdawało się, że rzeczywiście choć jej jeszcze nie ma, to „idzie burza” (miłość).

To jeden z moich wczesnych utworów, który prezentowałam jeszcze sama z gitarą, miałam wtedy chyba piętnaście czy szesnaście lat. Ten utwór długo wędrował z nami i dopiero na tej płycie zabrzmiał w pełny, satysfakcjonujący nas sposób. Wchodząc do studia, na nowo go przemyśleliśmy, zaaranżowaliśmy i dziś każdy z nas jest z niego zadowolony.

Nie odbieram tego utworu jako Tuwimowskiego, ale jako coś waszego, własnego. Jakie są wasze doświadczenia z odbiorcami, słuchaczami?

Dla mnie warunkiem wyjścia na scenę z danym utworem jest to, że mam jego własną interpretację, która jest jakoś we mnie zagnieżdżona, także przez osobiste doświadczenia – do tego stopnia, że wiem, o czym śpiewam. Może w kimś innym poruszy to całkiem inne struny, odniesie się do własnego doświadczenia. Gdy powstawała „Burza”, miałam inne doświadczenia, przez ten czas zmieniałam się, ale za każdym razem musiałam mieć aktualną interpretację danego tekstu. Nie mogę tylko wyjść i go odśpiewać na scenie. Jeśli miałoby się tak stać, nie sięgam po niego.

Czyli ty ostatecznie decydujesz o repertuarze?

Staram się prowadzić zespół demokratycznie i korzystać z potencjału osób, które ze mną pracują. Czyli np. nie muszę prowadzić każdej próby. Każdy z nas ma inne umiejętności, inne doświadczenia, ktoś jest lepszy w brzmieniach, ktoś jest muzykiem z wykształcenia. Ale słuchamy siebie nawzajem, czasem o coś się spieramy. Podczas pracy twórczej powstają określone dyskomforty, na przykład Agnieszka (Nowak, gra na gitarze akustycznej – przyp. red.) jest również kompozytorką utworów, których nienawidzi (śmiech).

Wyrzuciliście kiedyś definitywnie do kosza muzykę do wiersza jakiegoś poety?

Może nie do końca do kosza, ale mamy dużo rzeczy, które są rozpoczęte i czekają na lepszy moment, gdy wrócimy do nich z nowymi pomysłami. Nagrywając płytę „Bal dla ubogich. Tribute to Tuwim”, z czegoś musieliśmy zrezygnować, pomyśleć, co tworzy bardziej spójną całość. Przesuwamy w czasie ostateczną kompozycję niektórych utworów, ale całkowite odrzucenie... Raz np. całemu zespołowi nie spodobał się wiersz Rafała Wojaczka, nie identyfikowali się z tekstem. Uznałam, że nie jest to dla mnie na tyle ważne, by forsować pracę nad tym wierszem.

Jest jakiś poeta lub tekst, o którym myślicie pod kątem nowego programu lub albumu?

Pracujemy teraz nad projektem „Sen o teatrze”. Są to „Listy z tomaszowskiego getta”, napisane przez 19-latkę Lutka Izraela Orenbacha do jego dziewczyny Edith Blau, Niemki. Niesamowite, że zachowało się sto listów Lutka. Adresatka przekazała je do Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Z listami zetknęłam się z racji współpracy z Fundacją Pasaże Pamięci, której prezeska Justyna Biernat była edytorem tych listów i napisała część naukową tej publikacji. Lutek do swojej dziewczyny nie pisał o strasznych rzeczach, starał się je omijać. Z jego listów nie dowiemy się więc wiele o historii getta, raczej o historii duszy tego młodego człowieka, trochę o życiu artystycznym w getcie. Lutek był wybitnie uzdolniony – stworzył teatr, podobno był świetnym aktorem i na pewno czekałaby go wspaniała kariera. Był wrażliwym, utalentowanym pisarsko i plastycznie człowiekiem, zachowały się karykatury jego autorstwa. Mocno wniknęłam w ten świat z racji pracy nad składem, typografią i oprawą graficzną publikacji. Piosenki z tych tekstów rodziły się długo. Opierają się na fragmentach

listów, rzadziej na ich pełnym tekście. Czasem brałam jedno zagadnienie i „miksowałam” fragmenty różnych listów, niekiedy je skracałam.

A od strony muzycznej?

Zastanawiamy się przede wszystkim, jak pokazać ten materiał, by był „zjadliwy” dla publiczności. Aby uniknąć nadmiernego patosu, być może znajdą się tu elementy rapu, może dialogu mojego i Daniela (Machosia, gra na gitarze elektrycznej – przyp. red.), który też śpiewa (na płycie udziela się wokalnie w „Kamienicach” i „Burzy”). Jeśli kiedykolwiek ten materiał się ukaże, chciałbym, żeby w książeczce do płyty teksty śpiewane były oznaczone bardziej widoczną czcionką, te ominięte zaś były bardziej wyblakłe.

Ale to są teksty prozatorskie, to coś nowego. Chyba nie da się tego potraktować prostymi rockowymi schematami.

Da się (*śmiech*), mamy piosenkę z refrenem „Mimo wszystko chcemy się bawić, my młodzież chcemy się bawić. Mimo wszystko chcemy się bawić”. Tekst jest zaskakujący, bo spodziewamy się bardzo poważnych, smutnych rzeczy, opisywanych poważnie i smutno. W tekstach „mimo wszystko” pulsuje życie. Lutek często też cytuje poezję, na przykład Słowackiego. Program oparty na listach jest rozpoczęty. Na razie zdobyliśmy grant z konkursu w ramach akcji Dotknij Teatru na sfinansowanie koncertu i wchodzimy w to. Na premierze książki „Listy z tomaszowskiego getta” wykonaliśmy cztery utwory, one zresztą nieco ewoluowały, chcemy pracować nad kolejnymi.

--

UWAGA. *Każdy kto kupi listopadowy "Kalejdoskop" 11/19 w recepcji Łódzkiego Domu Kultury, znajdzie okazjonalną kartę pocztową od zespołu Agnellus, dzięki której nie przegapi żadnego z serii koncertów w województwie łódzkim, promującym album "Bal dla ubogich. Tribute to Tuwim". Trasa jest współfinansowana przez Województwo Łódzkie w ramach pozyskanego grantu.*

Zadanie "Bal dla ubogich - album muzyczny - Tribute to Tuwim" zostało zrealizowane dzięki dofinansowaniu z budżetu Miasta Łodzi.

UWAGA UWAGA. *Zespół Agnellus przekazał też trzy egzemplarze płyty dla naszych Czytelników. Przekażemy je trzem osobom, które jako pierwsze na adres kalejdoskop@ldk.lodz.pl prześlą maila wpisując w temacie "Agnellus". Tą drogą poinformujemy również o sposobie odbioru płyty.*